

Matematyka uczuć

Soniamiki, czyli Zosia Mikucka, piosenkarka, basistka, autorka tekstów i Łukasz Lach, muzyk, multiinstrumentalista, kompozytor, wokalista rockowego zespołu L.Stadt są parą od 17 lat, czyli właściwie od dziecka. – Poznaliśmy się w 1998 roku na warsztatach muzycznych „Blues Express”, gdy oboje byliśmy szesnastolatkami. Od razu się w nim zakochałam. Weszłam spóźniona na salę, a tam siedziało 30 chłopaków i wszyscy spojrzeli z kwaśnymi minami: dziewczyna z gitarą na warsztaty? A jedynym, który na mnie nie patrzył, był Łukasz, zajęty swoim graniem. Gdy go pierwszy raz usłyszałam, śpiewał Johna Mayalla, a ja pomyślałam, że przyjechał z jakimś amerykańskim zespołem, taki miał wokal – wspomina Zosia. – To była wielka fascynacja i namietność, przez dłuższy czas tworzyliśmy związek na odległość, ale ja robiłam wszystko, żeby jak najwięcej czasu spędzać z Zosią, która najpierw kończyła liceum, a później studiowała w Poznaniu. Przyjeżdżałam do niej na weekend i zostawałam na dwa tygodnie, nawet kosztem swoich studiów w Akademii Muzycznej w Łodzi – śmieje się Łukasz.

Z radością wspominają tamten czas – pierwszej miłości, silnych uczuć i nieograniczonej wolności. Poznawali się coraz lepiej, odkryli, że nie tylko słuchają tej samej muzyki, lubią te same filmy i śmieją się z tych samych dowcipów, ale też potrafią razem tworzyć. – Gdy studiowałam animację na poznańskim Uniwersytecie Artystycznym, zrobiliśmy wspólnie teledysk do piosenki L.Stadt. Rozkładaliśmy płótna, wielkie kartony i razem malowaliśmy. Łukasz świetnie rysuje, chociaż nigdy się tego nie uczył. Marzyliśmy o tym, żeby napisać scenariusz filmu lub komediowego serialu animowanego. Kto wie, czy kiedyś tego nie zrobimy? – zastanawia się Zosia i wspomina, że przy jej drugiej płycie „SNMK” też pracowali razem. – Pamiętam jak dziś: gdy byliśmy w arboretum w Rogowie, Zosia zaproponowała mi udział w nagrywaniu tego albumu, ja powiedziałem OK, ale pod warunkiem, że wystąpię w roli perkusisty. Studiowałam perkusję w Akademii Muzycznej, a nigdy nie miałem okazji grać w zespole na bębnach – dodaje Łukasz.

Ich nastoletnie zauroczenie przerodziło się w więź, która przetrwała próbę czasu. Są silnymi indywidualistami, jak koty chodzą swoimi ścieżkami, ale zawsze spotykają się w pół drogi. Po studiach Zosia przeniosła się do Łukasza. Wspólne mieszkanie w kamienicy w śródmieściu Łodzi to ich azyl i miejsce, gdzie tworzą muzykę. Wcześniej Łukasz bardzo dużo jeździł w trasy, grał z L.Stadt ponad sto koncertów rocznie. Teraz żartują, że są na siebie „skazani”. Łukasz pracuje jako muzyk na „pełny etat” i śmieje się, że jak wstaje rano, czyli około 12, to może w spokoju zająć się swoją muzyką, bo Zosi nie ma w domu – na co dzień pracuje w firmie Deloitte Digital, gdzie tworzy animacje i jest angażowana w wymyślanie kampanii reklamowych. Soniamiki przyznaje jednak, że do nagrywania piosenek potrzebuje samotności, więc np. wyjeżdża do mamy do Konina.

Podczas gdy na ich oczach wiele związków się rozpada, oni po prostu są ze sobą. – Cały czas jest dynamicznie, są skrajne emocje, uczymy się siebie nawzajem, dużo rozmawiamy. Właściwie uwielbiam Łukasza od czupryny po koniuszki palców u stóp – przyznaje Zosia, a Łukasz na to: – A ja ją kocham od czubków palców u nóg do zabawnej grzyweczki. Nam jest po prostu ze sobą dobrze. Jak robimy prostą matematykę uczuć, to wychodzi, że chcemy być ze sobą. Połączyło nas też podobne poczucie humoru, które wynieśliśmy z naszych rodzin. Naszych ojców zawsze cechowała afirmacja życia, ze wszystkiego robili święto. Nauczyli nas cieszyć się chwilą. Tata wprowadził mnie w świat dźwięków, zawsze kibicował moim muzycznym poczynaniom. Z tatą wyszukiwaliśmy najoryginalniejsze brzmienia, słuchaliśmy amerykańskiej i brytyjskiej muzyki rockowej, bluesrockowej, psychodelicznej z lat 60. i 70. Z Zosią bardzo cenimy swoje rodziny i wiemy, że możemy na sobie polegać. Nawet, a może zwłaszcza wtedy, gdy dopadają nas trudne sytuacje, tak jak w tamtym roku – choroba mojego taty. To był ciężki czas, ale przeżywaliśmy go razem. Wtedy

powstała też nowa płyta L.Stadt – „L.Story” z tekstami Konrada Dworakowskiego, które bardzo wpisywały się w moje emocje. Premierowy koncert promujący płytę zagramy podczas Festiwalu Łódź Czterech Kultur, 14 września w Teatrze Nowym.

W domu Łukasza zawsze była muzyka. Rodzice dbali o artystyczny rozwój dzieci. Jego starsza siostra Kasia była basistką w zespole Formacja Nieżywych Schabuff, młodsza Iza jest znaną, odnoszącą sukcesy wokalistką, a basista zespołu L.Stadt, Adam Lewartowski, jest jej mężem.

Zosia miała kiedyś flirt z modą, chciała stworzyć markę ubrań dla mężczyzn – odłożyła ten pomysł na inny czas. Gdy była mała, jej rodzice prowadzili firmę projektującą i produkującą eleganckie damskie ubiory. Z uśmiechem wspomina, że gdy w podstawówce chciała założyć gang dziewczyn, wzięła od rodziców bloczek księgowy i każda „gangsterka” musiała wypełnić formularz zgłoszeniowy. – Lubię mieć wszystko poukładane, zaplanowane, improwizacja porywa mnie w znacznie mniejszym stopniu niż Łukasza, dlatego dla przeciwwagi podoba mi się jego spontaniczność i to, że jest zwierzęciem scenicznym – śmieje się Zosia, a Łukasz dodaje: – Tym się różnimy i to nas przyciąga, trzyma w ryzach. Imponuje mi pracowitość Zosi, ja się tego cały czas uczę. Nie lubię robić nic na siłę, bo wierzę romantycznie, że najlepsze rzeczy przychodzą wtedy, gdy jestem im w pełni oddany. Ufam energii impulsywności, zaprzedeniu się chwili, a z drugiej strony potrzebuję dyscypliny.

Songwriterka i rockman są pierwszymi recenzentami swojej twórczości, odsłuchują nagrane przez siebie kawałki. – Jak coś skomponuję, szybko chcę się pochwalić przed Zosią, jednak nie czuję się dobrym tekściarzem, wcześniej pisałem piosenki tylko po angielsku, uważam, że polski jest trudny i podziwiam Zosię, że potrafi w naszym języku oddać tak szerokie spektrum przeżyć, emocji, wrażeń, jest w tym bardzo autentyczna – mówi Łukasz.

Uwielbiają wspólne wypadki na koncerty, do tej pory wspominają spontaniczny wyjazd na koncert Boba Dylana czy swoje występy w Teksasie na Festiwalu Utopia, gdzie byli jednymi z nielicznych europejskich wykonawców. Teraz z niecierpliwością czekają na koncert Rolling Stones w Düsseldorfie.

Dbają o to, aby życie zawodowe nie zawładnęło całkowicie ich prywatnością. Lubią Łódź, tu mają swoje adresy i miejsca, m.in. Klub Dom, gdzie umówili się na rozmowę. Czasami przejawiają domatorskie skłonności, włączają wtedy filmy lub ulubioną muzykę i razem gotują. Soniamiki uwielbia kulinarne improwizacje Łukasza, np. chili con carne, które według niej jest lepsze od tego, które jedli w Ameryce.

Justyna Muszyńska-Szkodzik